

Precz z infantyлизmem - ŁÓPTA. Dzień 3

Próba autorskiej wypowiedzi było też przedstawienie Grupy Teatralnej OK.LASKI pod tytułem „By wstać”. Wystąpiło w nim kilkanaście kobiet w różnym wieku, które przeplatając grupowe układy choreograficzne indywidualnymi wypowiedziami do mikrofonu, próbowały opowiedzieć o tym, jak się czują w trudnych relacjach z mężczyznami, jak grzęzną w społecznych „kobięcych” rolach. Czarne, ale różnorodne w fasonie kostiumy podkreślały wspólnotę kobiecych doświadczeń, a zarazem pewien rys osobistego tonu wypowiedzi. Spektakl, zresztą reżyserowany przez mężczyznę (Dariusz Bilski), wymaga popracowania nad rytmem, dopracowania na poziomie ruchu scenicznego, dykcji aktorek. Jeśli będzie dojrzał i ewoluował, ma szansę stać się bardzo ciekawym wyrazem głosu kobiet w teatrze alternatywnym.

Jednostkowy głos kobiecy usłyszeliśmy w monodramie „List” PERONU 323. Przywołując niezbyt udane związki z mężczyznami Martynka (Agnieszka Dąbrowska) trochę zbyt dosłownie wyplakała się na scenie. Nawet przywołując trudne i wciąż powtarzające się doświadczenia (podobno pomysł na przedstawienie odwoływał się do osobistych przeżyć) warto poszukać formy teatralnej opartej na kontrapunktach i bardziej różnorodnych tonach emocjonalnych. Równie odważną próbę podjęły nastoletnie aktorki Lena Chmiel i Julia Zając, w spektaklu „Ramka” tym razem biorąc na warsztat relację matka - córka skąpaną w sosie „rodzinne tajemnice”. Temat dość trudny do udźwignięcia nawet dla dojrzałych aktorów, pracujących w profesjonalnych warunkach. Grupa teatralna „Lena i Julka” wzięła na siebie nie tylko trud aktorstwa, ale i reżyserii. Troszkę było tego za dużo, w efekcie obroniła się na scenie postać matki, córka była zupełnie nieprzekonująca. Raziły braki warsztatowe np. znikanie na oświetlonym zapleczu sceny, z widocznymi jego elementami, które nijak się miały do spektaklu. Ale nie sposób nie trzymać kciuków za dalszą pracę „Leny i Julki”, nie docenić ich odwagi, determinacji i potencjału, który wymaga oszlifowania i chłodnego spojrzenia kogoś z zewnątrz.

Koniec z babciowaniem

Inne w tonie i estetyce były spektakle Grupy teatralnej BAT - PKP z Bełchatowa. Na warsztat wzięto „Piaskownicę” Michała Walczaka, tekst na tyle dobrze napisany, że wystarczy w niego nie ingerować, by historia sama niosła aktorów. Zdecydowano się na utrzymanie konwencji „dziecięcej”, Miłka (Klaudia Krak) i Protazek (Filip Szumigaj) są dziećmi w piaskownicy, walczącymi o swój kawałek podłogi, nawiązującymi pierwszą damsko - męską relację, ze wszystkimi jej zaskoczeniami i radościami. Dobrze zagrane i dobrze wyreżyserowane, no i wreszcie - jakiś kolor, światło i powietrze na amatorskiej scenie.

Drugi spektakl z Bełchatowa - „Adonis ma gościa” ujmuje metaforą, otwierającą spektakl. Kolorowe ptaszysko, czyli Adonis (Dawid Molinari) żyje w przekonaniu, że mieszka w pałacu, a służący są na każde jego skinienie. Jakie jest jego zdziwienie, gdy dzięki szpetnej czarnej wronie uświadamia sobie, że jest dokładnie odwrotnie. Jest więźniem zamkniętym w klatce, błaznującym na każde zawołanie opiekunów, by tylko dostać przysłowiową miskę ryżu. Historia jest zgrabnie poprowadzona i wyreżyserowana, odtwórcy głównych ról mają dużą frajdę z grania, i to się czuje.

Wspomniana już „Starość jest. Piękna” to spektakl, który poraża, a przesuwające się przed oczami sceny zostają w pamięci i nie chcą odejść. Siła tkwi w odważnym powiedzeniu tego, o czym zazwyczaj fałszywie milczymy. I o czym milczą seniorzy. Społeczeństwo przydziela im określone role, które więżą i uwierają. Spycha się ich w getta uniwersytetów trzeciego wieku, tradycyjnie pojmowanego „babciowania”, poucza i infantyлізуje. A seniorzy niekoniecznie muszą mieć ochotę na

uczestnictwo w warsztatach z lepienia w glinie i na samotność, na którą są skazani, bo nikt z nimi nie rozmawia na poważnie o swoich sprawach, nikt nie pyta o zdanie. Wnuki wychowują opiekunki, a nie dziadkowie, więc nic przekazu międzypokoleniowego zostaje zerwana. Seniorzy są ośmieszani, pozbawiani prawa do tworzenia nowych związków, do seksualności, wreszcie – do tego by odejść w obecności bliskich i wprowadzić ich w największą tajemnicę istnienia – umieranie.

Na scenie skontrastowano nasyconą, emocjonalną obecność aktorów – seniorów ze sterylnością i milczeniem młodych. Ubrani z garnitury, czyszczą, polerują pomieszczenie, karmią z doskonałą obojętnością, charakterystyczną dla pracowników domów opieki dla staruszków. Mocne, z głębi duszy wołanie o podmiotowość i niegłupie refleksje na temat funkcjonowania młodszego pokolenia zmuszają do odklejenia z twarzy pewności siebie i autentycznego przyjrzenia się własnym poglądom i emocjom. Jeśli nadal szukamy na ŁÓPTA teatru alternatywnego w duchu idei bliskich Marianowi Glinkowskiemu, pomysłodawcy festiwalu, to „Starość” na pewno spełnia te warunki, i to w pięknym stylu.

Oczywiście, podsumowując cały festiwal nie sposób nie zauważyć, że nie pojawiło się ani jedno przedstawienie, które odnosiłoby się do rzeczywistości społecznej w naszym kraju. Może w dzisiejszych czasach alternatywne jest uciekanie od polityki w azyl mówienia o sprawach z własnego ogródka. I zostaje nam jeszcze ucieczka w komedię, bo spektakle kipiące poczuciem humoru też wypadły w tym roku bardzo przyzwoicie.

--

My pytamy, oni mówią, cz. 3

Kinga Zajdel-Karasińska, teatrolog, instruktor teatralny, reżyser:

Do stworzenia spektaklu zainspirował mnie nieżyjący już Marian Glinkowski. Czternaście lat temu z tymi właśnie seniorami byłam na konkursie recytatorskim. Marian zaanonsował mnie słowami: „To jest Kinga, która pracuje ze starymi ludźmi”. Bardzo mnie to dotknęło, nie rozumiałam, czemu użył słowa „stary”. Potrzebowałam kilku lat, by to „przetrawić”. Spektakl kiełkował we mnie długo, bo z seniorami, tak samo jak z młodzieżą, pracuję nieprzerwanie, od lat. Wreszcie dojrzałam, by obie grupy – „młodzieżową” (Teatr Wewnętrzna Emigracja) i seniorską (Aktorzy Czytania Performatywnego) zespolić w jednym przedsięwzięciu. Są z różnych światów, ale połączenie ich okazało się bardzo twórcze dla obu grup.

W jaki sposób udało się wyjść poza infantylizm rozmowy o seniorach typu: szanuj babcię, odwiedź dziadka?

Przez wiele lat uprawialiśmy rodzaj infantylnego teatru dla seniorów. To było świadome, uczestnicy zajęć nie chcieli poruszać trudnych tematów, potrzebowali wesołości, rubasności. W pewnym momencie powiedziałam: dość, musimy zacząć rozmawiać o tym, co najtrudniejsze, czyli o odchodzeniu. Najstarsza osoba w mojej grupie ma 85 lat, to nieuniknione. Rozmowy były bolesne, podejrzewam nawet, że nie podejmowali takich tematów ze swoimi rodzinami. Rozmawialiśmy o tym, jak naprawdę widzą swoją starość, co czują. Jest jeszcze jedna ważna rzecz – ja na co dzień nie tylko prowadzę zajęcia teatralne, organizuję też te wszystkie wydarzenia dla seniorów, o których jest mowa w naszym spektaklu.

Czyli zajęcia, które niekoniecznie odpowiadają seniorom, ale są im narzucane. Niestety tak są skonstruowane projekty dla seniorów, dotacje są na to, co wymyślili „konstruktorzy” wniosków, a nie na to, czego faktycznie potrzebują seniorzy.

Właśnie. Wrzuciłam zatem kamyczek do swojego ogródka. Ja naprawdę nie chcę narzucać seniorom sposobów spędzania wolnego czasu ani infantylizować ich zajęciami typu malowanie wieszaków czy lepienie z gliny, po prostu takie są możliwości w projektach.

Jakie metody pracy stosowaliście w warstwie warsztatowej? Co spowodowało, że udało się osiągnąć tak dobry efekt?

Scenicznie pracujemy od lat, mieliśmy też konkretne warsztaty fizyczne, otwierające, które pozwoliły im się odkryć, pokazać. W spektaklu jest nawet scena nagości czy pół-nagości. Po tylu latach umiemy sobie zaufać, seniorzy wiedzą, że nie wrzucę ich w sytuację, w której nie chcieliby być.

Co daje państwu teatr?

Jędrzej Lukas:

Powiedzieć, że rozkosz - byłoby przesadą. Na pewno daje wielkie zadowolenie i dumę, że pomimo wieku mamy jeszcze chęć i siłę, by grać. Z niecierpliwością czekamy, co następnego wymyśli nam Kinga, nasza instruktorka. Podczas tej pracy nad spektaklem najpierw czytaliśmy książkę „Starość jest piękna” Ester Vilar, dopasowywaliśmy fragmenty do charakteru poszczególnych wykonawców, ćwiczyliśmy je. Kinga zwracała uwagę przede wszystkim na emocje, które mamy wyrażać, przedstawiając dany fragment. Spektakl graliśmy dziś trzeci raz, każda scena jest trochę inna, więc przed wejściem pojawił się niepokój, ale po chwili minął. Mamy nadzieję, że widzom się podobało □

Grażyna Kołtonik:

Spełniło się moje marzenie z młodych lat. Wcześniej to było niemożliwe, bo dzieci, rodzina. Teraz jest czas na spektakle. Daje mi to dużo radości, cieszę się, że ktoś w ogóle chce nas oglądać.

Zofia Kraszewska-Olczak:

W zespole jestem dopiero trzeci rok, to moja pierwsza rola. Próby podobają mi się bardziej, niż samo granie przedstawienia. Dużo się uczę, cieszy mnie, że pracuję razem z kolegami i koleżankami. Nasza scena na Bratysławskiej jest mała, możemy na niej powiedzieć wiersz, ale nie ma zbyt wiele miejsca na ruch. Przygotowując się do grania w Sali kolumnowej ŁDK, musieliśmy się nauczyć po niej poruszać, inaczej ogrywać tekst. To było bardzo ciekawe.